

Wywiad z JE ks. Kazimierzem Kardynałem Nyczem

22 października w naszej szkole gościliśmy księdza Kardynała Metropolity Warszawskiego Arcybiskupa Kazimierza Nycza. Okazją do spotkania była wizytacja parafii w Ożarowie Mazowieckim, którą przeprowadzał Ksiądz Kardynał. Uczennice klasy 3a Ania Nowakowska i Alicja Skwara poprosiły Gościa o krótką rozmowę, którą pragną zaprezentować na łamach naszej gazetki.

Ania/Alicja: Szczęść Boże. Czy znalazłaby Eminencja parę minut na rozmowę z nami?

Kard. Nycz: Oczywiście, proszę.

A/A: Serdecznie dziękujemy. Na początku chciałbyśmy dowiedzieć się, jakie wrażenia wywarła na Eminencji nasza szkoła? Jak się Księdzu podoba?

Kard. Nycz: Moje wrażenia z całej wizytacji są bardzo pozytywne. Miło wspominać czas spędzony w Ożarowie, poczynając od wczorajszej niedzieli do dzisiaj. Odwiedziłem wszystkie szkoły, teraz jestem w Pallottim. Wasza szkoła jest bardzo przyjazna, więc tylko Wam zazdrościć.

A: A czy nasza szkoła przypomina Eminencji w jakimś stopniu jego własną szkołę?

Kard. Nycz: No, zależy którą. Szkoła podstawowa była szkołą kameralną. Było w niej 7 klas i 14 działów.

Liceum natomiast miałem wielkie. Raczej przypominało typ takich szkół, jakie spotykałem w Krakowie, kiedy tam byłem i mieszkalem. W szkole kameralnej ludzie się znają i są blisko siebie, nie są anonimowi. To jest bardzo ważne.

A: Tak, nasza szkoła zdecydowanie jest kameralna. Jest niewielka, przez co łatwiej nawiązywać kon-



takty, poznawać lepiej Kolegów i Koleżanki, tworzyć klimat i atmosferę. Łatwiej też się rozwijać. No właśnie, czy Eminencja ma jakieś sugestie co do rozwoju naszego życia duchowego?

Kard. Nycz: Ooo, na to pytanie musiałbym długo odpowiadać. Najważniejszą rzeczą jest, żeby się uczyć tego, czego się uczycie teraz i robić to, co dla Was wszystkich i dla każdego z osobna przewidział Pan Bóg. On wybrał dla Was powołanie. Powołanie odkrywa się przez całe lata. Rozpoznajemy je, przyglądając się swoim zdolnościom, talentom, wyborom szkoły, zainteresowaniom. Kiedyś pięknie mówił o tym Papież Jan Paweł II (choć Wy już pewnie tego nie pamiętacie). Będąc w 1999 roku w rodzinnych Wadowicach, opowiadał o swoim gimnazjum. Ono było wówczas dziewięcioletnie. Zczytało się po czwartej klasie szkoły podsta-

wowej i kończyło maturą, kiedy człowiek miał 18 lat. Papież opowiadał o tym, co zawdzięcza szkole. Mówił, że nie mógłby być dobrym papieżem, gdyby nie uczył się wtedy filozofii, nie poznał troszkę poezji, nie zyskał wiedzy o teatrze, muzyce czy innych sprawach. Podkreślał, że to wszystko go ukształtowało, że właśnie szkole wiele zawdzięcza. Podsumował swoje rozważa-



wisk współczesnego życia i nie omija także Kościoła. W jaki sposób my, młodzi, mielibyśmy się przeciwstawiać reakjom społeczeństwa na Kościół w dzisiejszych czasach?

Kard. Nycz: Robić swoje. Nie ma jakiejś wspólnej frontalnej walki z tym co się mówi, bo z mediami się nie wygra. Każdy z nas natomiast, jeśli dobrze robi to co do niego należy, jeżeli daje przykład życia chrześcijańskiego sprawia, że Pan Jezus może przez nas głosić Ewangelię i przeciwstawiać się temu co mówią inni, którzy są spoza Kościoła lub Kościoła nie kochają.

A: Na koniec pytanie bardzo interesujące młodzież: Czy to prawda, że Kościół ma zamiar trafiać do młodych ludzi przez facebooka? Czy Ewangelia może być głoszona przez portale społecznościowe w Internecie?

Kard. Nycz: Niewątpliwie Kościół w nauczaniu, w głoszeniu Ewangelii nie może zrezygnować z nowoczesnych środków przekazu, do których należy Internet, facebook, portale społecznościowe. Z tym, że to nigdy nie zastąpi żywego głoszenia Ewangelii. Środki masowego przekazu: facebook i inne mogą pomóc Kościołowi w przyprowadzaniu ludzi do Chrystusa, ale ten człowiek musi usłyszeć żywe słowo, które jest głoszone w Kościele i na katechezie. I musi przeżyć spotkanie z Panem Jezusem, które się dokonuje w liturgii, w Eucharystii, w sakramentach świętych. Tego spotkania nie może zastąpić żaden komputer. Natomiast w podprowadzaniu ludzi do Pana Boga te środki mogą pełnić bardzo dużą rolę.

A: Serdecznie dziękujemy Eminencji za rozmowę i poświęcony czas.

Kard. Nycz: Bóg zapłać.

nia stwierdzeniem, że tak trzeba patrzeć na dzień dzisiejszy, na czas nauki – jak na doświadczenie przygotowujące do tego, co czeka nas w przyszłości.

A: Dziękujemy za przypomnienie tych ważnych słów i refleksji. Z pewnością pomogą one zweryfikować wiele poglądów dotyczących szkoły i własnego życia, szczególnie w dobie wszechobecnego krytycyzmu. Kolejne pytanie, które chciałbyśmy zadać dotyczy właśnie owego krytycyzmu, który dotyka wielu zja-



„Baczność! Galopem rusz!” – czyli Święto Kawalerii Polskiej

8 września 2013r. razem z rodziną byłam na festynie zorganizowanym z okazji Dnia Kawalerii Polskiej. Oprócz pokazów jeździeckich żołnierzy i ułanów, mogłam obejrzeć także pokazy wołyżerki oraz teatralne pokazy jeździeckie i turnieje rycerskie. Dla miłośników koni (takich jak ja) było to niesamowite przeżycie!

Organizatorzy festynu przewidzieli wiele atrakcji dla dzieci, ale także młodzieży i dorosłych. Każdy znalazł tu coś dla siebie. Smakowite jedzenie i picie zostało zapewnione bezpłatnie (grochówka, bigos – typowa kuchnia polowa).

W czasie imprezy można było także skakać na trampolinie, zjeżdżać z dmuchanej zjeżdżalni i oczywiście pojeździć konno. Miłośnicy militariów mieli sposob-



ność obejrzeć i potrzymać karabiny lub pistolety. Zainteresowanych przyciągały również stoiska z akcesoriami do jazdy konnej, militariami oraz innymi gadżetami.

Według mnie najwspanialszy był pokaz wicemistrzynie Polski w ujeżdżaniu - Gabrieli Jaworskiej- na sześćdziesięcioletnim koniu, którego sama wytrenowała - Zimbie (miałam okazję pogłaskać tego konia, gdyż stajnie były otwarte dla wszystkich). Zimba wykonywał najtrudniejsze sztuczki! Nie każdy, nawet doświadczony koń potrafi robić to co on, a ten trenuje dopiero dwa lata!

Podczas pokazów wołyżerki z zapartym tchem obserwowałam bardzo trudną figurę nazywaną pocztą węgierską. Jest to jazda na pięciu koniach, w której jeździec stoi na zadach dwóch tylnych koni. Wygląda to tak, jak na zdjęciu po lewej stronie.

Niestety, z różnych przyczyn, pokaz oglądany przeze mnie odbywał się tylko na dwóch koniach, ale i tak robił wrażenie!



Bardzo interesujący był także turniej rycerski, zwłaszcza kiedy po upadku z koni między zawodnikami rozpoczęła się walka wręcz.

Pokazy teatralne odbywały się na koniach andaluzyjskich, na których siedziały dwie kobiety (po jednej na każdym koniu). Kobiety miały na sobie piękne długie i zwiewne suknie, co ładnie podkreślało artystyczne walory przedsięwzięcia. Panie pokazywały ujeżdżenie podobne do tego, które wcześniej zaprezentowała Wicemistrzynie. Mnie najbardziej zadziwiła figura wykonana przez jedną z kobiet na koniec pokazu: koń stanął dęba na tylnych nogach, przednie unosząc do góry.

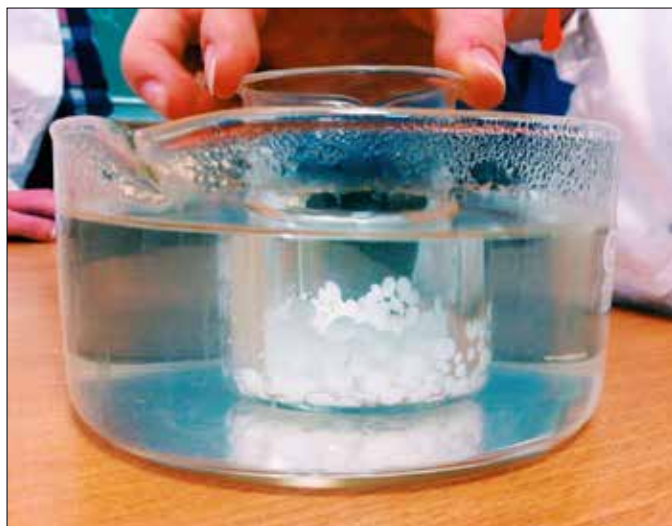
Wszystkie pokazy zapierały dech w piersiach. Mam nadzieję, że w przyszłym roku również odbędzie się taki festyn, na którym będzie można nacieszyć oczy wspaniałymi występami, obejrzeć piękne konie i wypocząć na łonie natury. Zapraszam wszystkich, którzy kochają konie i militaria.

Ola Janowska III B



Coś z niczego, czyli... jak w Pallottim krem produkowano

W związku z projektem Comenius w naszej szkole we wrześniu odbyło się kilka niebanalnych zdarzeń.



Wostatnim wyjeździe do Danii wzięły udział trzy uczennice z klasy 3a: Zuzia Reklewska, Ania Nowakowska i Karolina Emilia Pawlak. Poleciały z nimi Pani Marta Kozak oraz Pani Basia Małkińska. Kiedy na pewnym poniedziałkowym spotkaniu grupy 'Comeniusowej' usłyszeliśmy o kolejnym zadaniu, które mamy do zrealizowania, byliśmy mocno zaskoczeni. W mailu od Duńczyków napisane było, że musimy przygotować krem (do ciała, a nie do jedzenia ☺)! Naturalnie nikt nie wiedział, jak się za to zabrać. Na szczęście z pomocą przybył Internet, znajomość niemieckiego Pani Kozak (i oczywiście nasza ☺) oraz nasza absolwentka-studencka kosmeologii Emilka Ciurkowska. Spośród kilku dostępnych przepisów wybraliśmy krem lawendowy na bazie wosku pszczelego i masła shea (po wcześniejszym dowiedzeniu się, czym właściwie ono jest).

Na pierwszym spotkaniu, po burzliwej wymianie pomysłów, w końcu ustaliliśmy nazwę: Polshea (to taka sprytna gra słów ☺). Pani Kozak zamówiła w Internecie (głównie na stronie internetowej: www.zrobsobiekrem.pl – serdecznie polecamy wszystkim, którzy chcieliby wyprodukować własny krem) potrzebne składniki oraz około stu 15ml pojemniczków, zakasaliśmy rękawy i.. do dzieła! Kilka dni

później z ciekawością oglądaliśmy przesyłkę: tajemnicze białe proszki w foliowych torebkach, pojemniki na mocz i inne niecodzienne przedmioty ☺.

Główną rolę w produkcji kremu odgrywały: wosk pszczeli, masło shea, oliwa z oliwek, witamina E w płynie i olejek lawendowy. Cała filozofia polegała na wymieszaniu wcześniej podgrzanych składników w odpowiednich proporcjach. Brzmi prosto, prawda? W praktyce okazało się to dużo bardziej skomplikowane ;)

Pierwszego dnia, który nazwaliśmy próbnym, wyprodukowaliśmy krem z małej ilości składników. Pani Kozak przyniosła zakupione w pobliskiej aptece pojemniki na mocz, aby później przelać do nich gotową (żółtą i leistą, jak się okazało) substancję, co wyglądało dość osobliwie ☺. Zaczęliśmy od zrobienia zdjęć produktów do prezentacji multimedialnej, czym zajęła się profesjonalnie Zosia Jemioło, robiąc zdjęcia we wszystkich możliwych pozycjach na każdej ścianie pracowni chemicznej. Następnie przybraliśmy białe fartuchy, aby poważnie wyglądać na zdjęciach i zabraliśmy się do części właściwej: produkcji kremu.

Okazało się, że obserwatorów było o wiele więcej niż chętnych do ciągłego mieszania składników, ale jakoś daliśmy radę ☺ Chłopcy całym sercem oddali się gotowaniu wody w czajniku, aby rozpuścić w kąpieli wodnej masło shea i wosk. Najpierw należało jednak odmierzyć odpowiednie ilości składników. Oczywiście zrobiliśmy to równie „profesjonalnie” - palcami ☺, co przysporzyło nam kolejnej pracy. Okazało się bowiem, że do kremu nie mogą się dostać jakiegokolwiek zarazki z otoczenia ani też krople wody, gdyż przyspieszyłoby to zepsucie się go. Za drugim podejściem wyszło już lepiej. Do stopionego masła shea i woskudodaliśmy odmierzoną precyzyjnie w cylindrze miarowym oliwę. Miała ona kolor zielonkawożółty i bardzo... osobliwy zapach. Mieszanie zajęło nam kilka minut i uczestniczyło w nim sześć osób, na zmianę. W końcu dodaliśmy kilka kropel witaminy E i olejku lawendowego, jednak nie zmienił on zapachu oliwy. Przelaliśmy żółtą ciecz do pojemników na mocz i z obawą czekaliśmy na to, co będzie dalej. Miała niesamowicie rzadką konsystencję... Na szczęście w miarę ochładzania się, zaczęła ona gęstnieć.



Od razu przystąpiliśmy do testowania mazidła na skórze. Damska część grupy szybko zdecydowała, że będzie to krem do rąk, gdyż z powodu charakterystycznego zapachu i tłustości, nie nadaje się do innych części ciała. W międzyczasie jednak nasi koledzy mieli już pokryte nim całe twarze ☺

Kolejnym, bardzo żmudnym krokiem było przygotowanie etykietek na wieczko oraz składu i miejsca produkcji na bokach i spodzie opakowań. Z projektem nie było problemu, gorzej z cięciem, odrywaniem i przyklejaniem malutkich naklejek na równie malutkie pudełko. Po dwóch dniach większość osób miała połamane paznokcie kciuków od podważania warswy klejącej ☹. Efekty były jednak niesamowite i warte poświęconych godzin pracy.

13 września spotkaliśmy się ostatecznie, by rozpocząć produkcję około kilograma kremu. Gdyby nam nie wyszło, zawsze mieliśmy alternatywę - kupić oryginalny krem w hurtowych ilościach w Selgros-

ie ☺). Pełni zapału zabraliśmy się do pracy. Z nową oliwą krem miał na szczęście dużo przyjemniejszy zapach (a nawet smak - tak nasz krem jest w pełni jadalny! - co nie oznacza, że jest bardzo smaczny ☺). Podzieliliśmy składniki na trzy porcje i pełni wprawy wykonaliśmy profesjonalny krem, który następnie został przelany do uroczych pojemniczków z czerwonym wieczkiem, używanych do wiadomych celów w przychodni lekarskiej ☺. Ciekawe, jak na ten widok zareagują celnicy na lonisku w drodze do Danii ☺. Dopiero na miejscu, za pomocą ogromnej plastikowej strzykawki, nasza szkolna duńska delegacja zajęła się przełożeniem go do oryginalnych pojemniczków.

Po przeliczeniu pudełeczek, każda z osób zaangażowanych w produkcję naszego kosmetyku dostała po jednym arcydziele ☺. Po przeliczeniu kosztów składników i robocizny, wyszło nam, że za pudełeczko naszego naturalnego kremu powinno się zapłacić około 3zł. To wcale niedrogo jak na naturalny kosmetyk bez konserwantów. Jest on idealny do smarowania dłoni, a w szczególności skórek i paznokci ☺.

Na szczęście nasz krem na tle innych w Danii wypadł rewelacyjnie! Osobiście mam go do tej pory i nadal jest zdalny do użycia i spożycia ☺. Poniżej zamieszczamy na niego przepis (składniki na około 1kg specyfiku) ☺. Serdecznie polecamy!

Alicja Skwara



Blok czekoladowy czyli domowa czekolada PRL-u

Jak smakował PRL? Na szczęście czy nie-
szczęście nie było nam dane tego zaznać.

W czasach kryzysu słodycze powstawały z niewyszukanych składników, a na stołach królowała prostota. W sklepach nie było dobrej czekolady, dlatego powstał przepis na blok czekoladowy. Ówczesny przysmak robił wielką furorę, jednakże dziś jest już zapomniany. Szkoda, gdyż jest bardzo łatwy do zrobienia. Zachęcam wszystkich, żebyście chociaż na chwilę przenieśli się w czasy PRL-u i skosztowali pysznego bloku czekoladowego!

Składniki:

- pół kostki margaryny
- 1,5 szk. wody
- 1,5 szk. cukru
- 32g cukru waniliowego
- 4 łyżki kakao
- 450g mleka w proszku (pełnego)
- 3 paczki herbatników
- bakalie



Wykonanie:

Margarynę, wodę, cukry i kakao rozpuścić w garnuszku. Pozostawić do wystygnięcia. Do ostudzonej masy dodawać stopniowo mleko w proszku, ciągle mieszając do zgęstnienia. Herbatniki połamać, wraz z bakaliami dodać do masy i delikatnie wymieszać. Masę umieścić w formie obłożonej folią pergaminową. Włożyć do lodówki na 3-4 godziny.

Smacznego!



WYWIAD Z PRZEWODNICZĄCĄ SAMORZĄDU

Niedawno w naszej szkole odbyły się wybory do samorządu szkolnego. Wygrała je kandydatka z klasy III b, Paulina Kamińska. Mimo natłoku obowiązków, wynikających z przyjęcia nowego stanowiska, zgodziła się odpowiedzieć na kilka pytań.



Ada Ambroziak (A) : Witaj, czy mogłabym przeprowadzić z Tobą wywiad?

Paulina Kamińska (P): Oczywiście, słucham.

A: Na początku chciałabym, abyś opowiedziała trochę o sobie.

P: Nazywam się Paulina Kamińska. Już drugi rok pełnię obowiązki przewodniczącej klasy III b. Staram się być sumienną i pilną uczennicą... choć nie zawsze mi to wychodzi. Uważam też, że jestem osobą konsekwentnie dążącą do obranego celu.

A: Powiedz, co sądzisz o debacie, w której wzięłaś udział jako kandydatka na przewodniczącą szkoły?

P: Muszę przyznać, że debata była dla mnie bardzo stresującym wydarzeniem. W końcu nie codziennie mamy okazję występować oraz przedstawiać swoje pomysły na forum szkoły. Uważam, że była ona bardzo dobrze zorganizowana w porównaniu z poprzednimi latami. Pytania do kandydatów były konkretne i jasno sformułowane, szczerze mówiąc spodziewałam się takich.

A: W takim razie myślę, że prowadzący w przyszłych latach będą musieli bardziej się wysilić, by wymyślić coś nieszablonowego. Czy jakieś pytania w ogóle Cię zaskoczyły?

P: Sądzę, że najbardziej zaskoczyło mnie pytanie o ubiór dziewczyn w naszej szkole oraz czy zamierzałabym coś z tym zrobić.

A: Czyli uważasz, że ich ubiór jest odpowiedni do szkoły i nie zamierzasz go zmieniać?

P: Tak, dokładnie.

A: Może teraz inny temat... Jak myślisz, dlaczego wygrałaś?

P: Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie, ale sądzę, że moje pomysły przedstawione na debacie oraz kampania wyborcza były wystarczająco przekonujące. Pragnę też bardzo podziękować mojej siostrze z pierwszej klasy, która również w pewnym stopniu przyczyniła się do mej wygranej.

A: A co do tej pory zrobiłaś dla szkoły? Jak się udzielałaś?

P: Od początku mojej nauki w Szkole im. Wincentego Pallottiego uczęszczałam na spotkania samorządowe, gdyż byłam w trójce klasowej. Dzięki temu miałam okazję nieco podpatrzeć pracę moich poprzedników. Czasami starałam się podrzucić swoje pomysły... z różnym skutkiem. Aktualnie jestem w poczcie sztandarowym oraz wraz z innymi uczniami prowadzę kronikę szkolną. Byłam jedną z głównych organizatorek otrzęsin klas pierwszych w latach 2012/2013. Zawsze starałam i nadal staram się dobrze i sumiennie wykonywać obowiązki przewodniczącej klasy.

A: Dlaczego uważasz, że jesteś najlepszą osobą na tym stanowisku?

P: Pod żadnym pozorem nie uważam, że jestem najlepszą osobą na stanowisku przewodniczącej szkoły. Na pewno jest wiele innych osób, które również dobrze wykonywałyby tę funkcję, ale cieszę się, że większość społeczności szkolnej wybrało właśnie mnie. To motywuje mnie do większego zaangażowania w sprawy szkolne.

A: Na koniec chciałabym jeszcze zadać pytanie bardziej osobiste. Przed wyborami w szkole krążyły plotki, że każdemu chłopcu, który na Ciebie zagłosuje, dasz buziaka. Możesz to jakoś skomentować?

P: (rumieniec na twarzy) Niestety, nie przypominam sobie momentu, gdy obiecałam któremukolwiek z chłopców coś takiego w zamian za głos, a jeżeli nawet tak powiedziałam, to w ramach żartu. Poza tym oddawanie głosów było anonimowe, więc nie mogłabym spełnić tej rzekomej obietnicy.

A: Rozumiem. Mam nadzieję, że dzięki temu wywiadowi uczniowie mieli okazję lepiej Cię poznać. Dziękuję za poświęcony mi czas.

P: Ja również dziękuję.

NIE SAMĄ NAUKĄ CZŁOWIEK ŻYJE,

czyli wyjazd do Danii z trochę innej strony



W dniach od 1 do 5 października bieżącego roku odbył się piąty wyjazd w ramach projektu „Comenius” do Danii. Oj tam! Takie sprawozdanie znajdziecie na stronie internetowej szkoły, natomiast ja postaram się opowiedzieć Wam co nieco o Danii, lecz z perspektywy podróżującej nastolatki.

Nasza podróż rozpoczęła się stosunkowo wcześnie, gdyż już o 8:40 miałyśmy pierwszy lot (tak, było ich kilka).

W zasadzie wszystko poszło zgodnie z planem, a nawet lepiej, bo w samolocie rozdawali darmowe jedzenie i picie. Tym sposobem znalazłyśmy się na lotnisku w Dusseldorfie, skąd czekał nas lot do Hamburga. Oczywiście nie mogę pominąć faktu, iż na każdym z lotnisk obowiązkowym punktem wycieczki była wizyta w perfumerii, w celu wypsikania się wszystkimi zapachami, których nie ma na naszych toaletkach. Po dwóch godzinach oczekiwania wsiadłyśmy do samolotu o nazwie „Airbus” i odetchnęłyśmy z ulgą, że to nie „Dreamliner”. Szczęśliwie wylądowałyśmy w kolejnym niemieckim landzie i po długich poszukiwaniach odnalazłyśmy właściwy autokar.

Na jeździe autokarem nasza podróż się nie skończyła, ponieważ do celu musiałyśmy pokonać jeszcze drogę pociągiem i samochodem. W domach poznałyśmy nasze ‘rodziny’ i zjadłyśmy okropnie niesmaczną kolację (Ania jadła duński specyfik, czyli zapiekankę mięsną zawiniętą boczekiem i papryką, w zestawie z pieczonymi ziemniakami, burakami pokrojonymi w plasterki i porem). Pierwszy dzień skończył się wcześniej, gdyż po tak skomplikowanej podróży nie myślałyśmy już o niczym innym niż ciepłe łóżko.

Na kolejny dzień zaplanowana była prezentacja poszczególnych państw i efektów pracy nad produkcją kremu. Rozpoczęła Dania. Po obejrzeniu jakże emocjonującego przedstawienia taneczno-wokalnego, zostaliśmy zaproszeni do wspólnej nauki ludowego duńskiego tańca. Pan choreograf wybrał Anię na swoją partnerkę (taneczną oczywiście), a ona - czerwona jak buraczek - na środku ogromnej sali prezentowała skomplikowany krok dostawny z obrotami. Zaraz po tym sytuacja stała się bardziej skomplikowana, gdyż rozpoczęliśmy naukę ‘tańca z kijami’. Po tej niezapomnianej lek-



cji tańca zaprezentowała się reszta krajów i na tym skończył się pobyt w szkole.

Po powrocie do domu umówiliśmy się na krótkie spotkanie z Emilką i jej gospodynią. Choć plan wizyty nie był bardzo napięty, to i tak codziennie szybko chodziłyśmy spać i wstawałyśmy równie wcześnie.

Trzeci dzień naszego pobytu rozpoczął się lekcją niemieckiego (a raczej jej obserwowaniem) z klasą 9B, do której uczęszczały nasze gosposie. W tym miejscu apelujemy do Księdza Dyrektora o wprowadzenie śladowych zmian w sposobie prowadzenia lekcji przez nauczycieli. Mianowicie w ichniejszej klasie uczniowie siedzą przy ławkach na wysokich krzesłach obrotowych z kółkami i jeśli ktoś ma ochotę, to trzyma nogi na stole (dumnie eksponując skarpetki podciągnięte na spodnie do połowy łydki). Wszyscy korzystają ze swoich 'ajfonów' i uwaga (!) - co najśmieszniejsze - wychowawczynie ukradkiem gra na tablecie w „Candy Crush”!

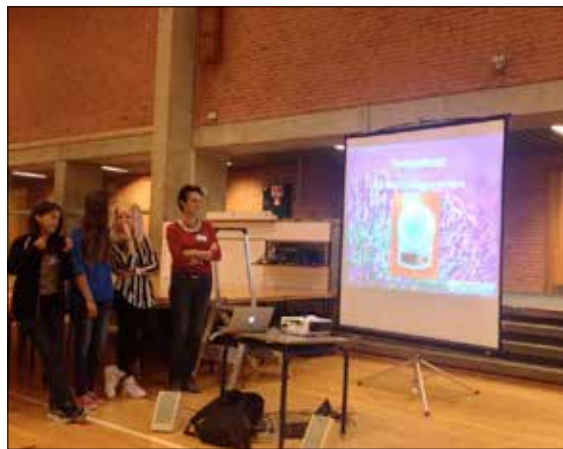
Po tej niezwykle edukującej lekcji zebraliśmy się w szkolnym hallu, aby rozpocząć grę terenową. Czas upłynął szybko i w towarzystwie bardzo niskiej temperatury. Przed nami jeszcze zwiedzanie Muzeum Wojny Duńskiej, które Pani Inger-Lisse - miejscowa nauczycielka języka niemieckiego - ograniczyła do obejrzenia z zewnątrz (gdyż nie było gdzie zaparkować autokaru) oraz długo oczekiwany 'szoping' w nowo otwartym centrum handlowym. Proszę sobie wyobrazić, jak dużym wydarzeniem musiało być otwarcie takiego obiektu za względu na to, że to pierwszy taki w mieście i ponoć największy (choć około pięć razy mniejszy od naszych Złotych Tarasów).

Przedostatni dzień naszych wojaży był chyba najbardziej ekscytujący, gdyż odwiedziliśmy „Legoland”. Na sam widok pierwszej kolejki szynowej, o cudnej nazwie 'Kinder Safari' dało się zaobserwować błysk w naszych oczach. Z każdym krokiem niespełnione marzenie z dzieciństwa dawało się coraz bardziej we znaki. Musiałyśmy spróbować wszystkiego chociaż jeden raz, a ewentualnie cztery. Największe wrażenie zrobiła na nas jednak ostatnia z atrakcji, czyli kolejka górską „Polar Express” oraz własnoręcznie zaprogramowane roboty, które targały pasażerem w każdym możliwym kierunku.

Po powrocie do szkoły mieliśmy okazję spróbować duńskich przysmaków przygotowanych przez rodziców. Na szczęście nie znalazłyśmy żadnej potrawy z dodatkiem bardzo popularnego w Danii anyżu, dla nas niezjadliwego. Ostatni wieczór upłynął w miłej atmosferze na jedzeniu, graniu w piłkę oraz robieniu pamiątkowych zdjęć, a dokładniej rzecz biorąc 'sweet foci'.

Droga powrotna również nie była pozbawiona dodatkowych atrakcji. Tego dnia podróżowałyśmy prawie każdym z możliwych środków transportu, oprócz statku.

Wszystko potoczyło się po naszej myśli i dotarliśmy do domu całe i zdrowe. Ten wyjazd pozostanie w naszej pamięci na długi czas, głównie za sprawą duńskich przystojniaków oraz oczywiście wiedzy, jaką udało nam się zdobyć podczas wyprawy.



**NOWE SŁÓWKA,
KTÓRYCH NAUCZYŁYŚMY SIĘ
W DANII (ze słuchu)**

JAJELSKADAJ – kocham cię

TAK – dziękuję

TAK FO MEL – dziękuję za jedzenie

**MOŃ – cześć (skrótowe i zmiękczone
angielskie 'morning')**

W stepie szerokim...

W dniach 26 IX – 1 X klasy II pod opieką p. Głogowskiego i mojej mamy pojechały na wycieczkę na Ukrainę. Zwiedziliśmy wiele zabytków leżących w granicach dawnych ziem polskich. Wyjazd według wielu uczestników był bardzo ciekawy, chociaż niektórzy uważali go za nudny i męczący, głównie z powodu dużej ilości czasu spędzonego w autokarze.

Kiedy w południe pierwszego dnia trwania wycieczki sprawdzono nasze paszporty i przekroczyliśmy granicę w Dorohusku, naszym oczom ukazał się widok zupełnie odmienny od tego, jaki widzieliśmy w Polsce. Pewnie myślicie, że krajobraz na Ukrainie niewiele różni się od polskiego. Niestety mylicie się. Wyglądając przez okno, patrzyliśmy na rozległy, porośnięty trawą step, rozciągający się po horyzont lub do miejsca, gdzie zaczynał się las – widok rzadko spotykany w naszym kraju, a szczególnie w pobliżu Warszawy. Czasami nie widać było nawet domów mieszkalnych. Ziemia była uprawiona jedynie w pobliżu wsi lub miast, ale tylko fragmentami.

Wjeżdżając na terytorium Ukrainy, zauważyliśmy też, że nasz autokar zaczął się trząść. Niestety, prawie wszystkie drogi w tym państwie obfitują w dziury, nawet te krajowe – taką właśnie jechaliśmy. Jeden z naszych kolegów zażartował, że gdy dorośnie, to je wszystkie połata. Życzyliśmy mu powodzenia.

Podczas wycieczki mieliśmy dwie przewodniczki. Jedną z nich była pani Wiesia, która jechała z nami od wyjazdu z Ożarowa Mazowieckiego. Druga przyłączyła się do nas we Włodzimierzu Wołyńskim. Mieszka na stałe na Ukrainie, ale pochodzi z Polski. Dużo nam opowiadała, zarówno w autokarze, jak i podczas zwiedzania, lecz trudno ją było zrozumieć, ponieważ bardzo



„zaczągała”. Pani Mirka – jak ją nazywaliśmy – wskazywała nam również drogę, gdyż na ziemiach po których jeździliśmy, rzadko widuje się drogowaskazy. Zabawne w zachowaniu obu pań przewodniczek było to, że często prowadziły ze sobą drobne sprzeczki wynikające z różnych poglądów na temat sposobu przekazania nam swoich informacji.

Zwiedziliśmy wiele miejsc związanych z historią naszego kraju. Pierwszego dnia zobaczyliśmy pole, na którym rozegrała się bitwa pod Beresteczkiem oraz cerkiew, w której modlił się Bohdan Chmielnicki przed rozpoczęciem walki. Prosił Boga o zwycięstwo, ale poniósł klęskę. Zwyciężyło wojsko polskie pod dowództwem Jana Kazimierza.

Na Ukrainie w bardzo wielu miejscach stoją kurhany, na których stoją krzyże ku czci banderowców – Ukraińców, którzy w czasie II wojny światowej mordowali Polaków i znęcali się nad nimi. Przy pomniku postawionym ku pamięci naszych rodaków, którzy zginęli w tamtym czasie, złożyliśmy wieniec.

Po nocy spędzonej w hotelu w Łucku zwiedzaliśmy to wołyńskie miasto. Obejrzelśmy zamek Lubarta i Katedrę Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Po świątyni oprowadzał nas młody diakon z seminarium duchownego w Brzuchowicach we Lwowie, gdzie mieliśmy spędzić nasz ostatni nocleg. Następnie pojechaliśmy do Ołyki, gdzie zobaczyliśmy od zewnątrz zamek Radziwiłłów, a potem do Dubna, w którym znajduje się obronna twierdza książąt Ostrojskich – Lubomirskich. Na koniec weszliśmy do prawosławnego sanktuarium w Paczajowie, które dla Ukraińców jest tym, czym np. Jasna Góra w Częstochowie dla Polaków. Dziewczyny musiały włożyć chusty na głowy i spódnice sięgające za kolana. Wszyscy wyszliśmy ze świątyni pełni wrażeń. Bardzo zdziwił nas sposób modlenia się prawosław-



nych, którzy co chwilę się kłaniali i robili znak krzyża trochę odmiennie niż my.

Przenocowaliśmy w hotelu w Krzemieńcu, po czym rozpoczęliśmy kolejny dzień zwiedzaniem Muzeum Juliusza Słowackiego. Mieści się ono w budynku, w którym mieszkał niegdyś jeden z dwóch największych polskich poetów. Obejrzelśmy też jego pomnik w tamtejszym kościele parafialnym. Po zwiedzeniu miasta, pojechaliśmy do Wiśniowca, gdzie znajduje się rezydencja książąt Wiśniowieckich. W Trembowli niektórzy z nas weszli na dość wysoką górę, na której stoi zamek. Następnie zwiedziliśmy kościół w Buczaczu. Było to kiedyś miasto należące do Potockich.



Obecnie jest kojarzone przez Polaków z niekorzystnym dla naszego kraju traktatem pokojowym zawartym 16 X 1672 r. między Polską a Turcją. Spotkaliśmy tam pochodzącego z Polski księdza Dariusza, który opowiadał nam o życiu swoim i ludzi należących do jego parafii. Dowiedzieliśmy się, że na msze św. do tamtejszej świątyni przychodzi w niedziele ok. 200 osób, ale oprócz tego kapłan musi jeździć tego dnia jeszcze do kilku innych kościołów, gdzie modli się od 10 do 40 wiernych w każdym. Mówił nam też o tym, że w okolicach Buczaczu prawosławni i katolicy żyją obecnie w zgodzie. Objawem tego jest m. in. to, że jedni przychodzą do drugich na Uroczystość Bożego Narodzenia, które obchodzi się w każdym z tych wyznań w innym terminie.

Na noc pojechaliśmy do Jazłowca, do klasztoru sióstr Niepokalanek. Tutaj ściśle pilnowano godziny pójścia spać – o godz. 22:30 na korytarzu stała już zakonnica, która według relacji niektórych kolegów zwracała im uwagę, kiedy usłyszała nawet niewielki hałas czy szepety dochodzące z pokoi.

Czwarty dzień naszej wycieczki zaczęliśmy od zwiedzania Okopów Świętej Trójcy, gdzie znajdują się ruiny dawnego zamku. Później pojechaliśmy do Kamieńca Podolskiego. Podziwialiśmy imponującą wielkość tej twierdzy zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz. Każdy indywidualnie chodził po schodach i basztach. W drodze powrotnej do autokaru część wycieczkowiczów się zgubiła. Kilkunastoosobowa grupa na szczęście w

porę zawróciła, natomiast kilka innych osób odnalazło się dopiero po dłuższym czasie. W końcu w pełnym komplecie ruszyliśmy do Chocimia.

To kolejna ogromna podolska twierdza. Skąd się wzięła nazwa „Podole”? Ksiądz Dariusz wytłumaczył nam to. W tej krainie dominuje teren pagórkowaty. Miasta i wsie często znajdują się w kotlinkach między pagórkami, czyli w dołach. Dlatego wędrując tamtędy, idzie się „po dole”. Wracając do twierdzy w Chocimiu, to obejrzelśmy ją od zewnątrz i od strony dziedzińca. Zrobiła na nas wielkie wrażenie. W drodze powrotnej do Jazłowca wstąpiliśmy do Dźwinaczki – miejscowości związanej z osobą arcybiskupa Szczęsnego Felińskiego.

Piątego dnia po śniadaniu poszliśmy zobaczyć katakumby, w których są pochowane siostry Niepokalanek, po czym ruszyliśmy w drogę do Lwowa. W Tarnopolu pożegnaliśmy się z panią Mirką. Zatrzymaliśmy się na Zadwórzu, gdzie w 1920 r. Polacy obronili Lwów przed Bolszewikami. Pod pomnikiem postawionym ku czci ich pamięci złożyliśmy wieniec. Gdy dojechaliśmy do samego miasta, spotkaliśmy się z naszą przewodniczką, panią Oksaną, która oprowadziła nas po Cmentarzu Łyczakowskim. Złożyliśmy tam kolejny wieniec i wpisaliśmy się do księgi pamiątkowej.

Lwów nie został zniszczony w czasie II wojny światowej, ale jest bardzo zaniedbany. Na Ukrainie w ogóle nie dba się o polskie zabytki, zamki nie są otoczone opieką i niedługo mogą zostać zupełnie zniszczone. Drogami w tym państwie jeżdżą bardzo stare samochody, które w Polsce są już rzadkością. Na wsiach często widzieliśmy wozy zaprzężone w konie i jadących na nich ludzi.

Po opuszczeniu Cmentarza Łyczakowskiego pojechaliśmy do seminarium duchownego w Brzuchowicach – jednej z dzielnic Lwowa.

Szóstego dnia wraz z panią Oksaną zwiedzaliśmy lwowską starówkę. Widzieliśmy katedry: łańcińską, ormiańską, grekokatolicką oraz cerkiew prawosławną. Weszliśmy do wnętrza Opery Lwowskiej i podziwialiśmy jej wspaniałą wystrój. Mieliśmy też 1,5 godziny czasu wolnego przeznaczonego na kupno pamiątek na tzw. „bazarze artystycznym”. Około godz. 15:00 wyjechaliśmy z Lwowa i skierowaliśmy się ku granicy, którą mieliśmy przekroczyć w Hrebennem.

Droga z tego miasta do Polski jest jedną z niewielu dobrych dróg na Ukrainie. Szybko znaleźliśmy się przy granicy, gdzie staliśmy ok. 2 godzin. Sprawdzono nam trzykrotnie paszporty, a raz nawet walizki. W końcu wjechaliśmy na teren Polski. Przesunęliśmy zegarki o 1 godzinę do tyłu, gdyż na Ukrainie obowiązuje nieco inny czas.

Wszyscy szczęśliwi wracaliśmy do domu. Byliśmy już stęsknieni za swoją rodziną i codzienną polską rzeczywistością.

Marysia Pawluczyk

DZIEŃ CHŁOPAKA

30 września w naszej szkole obchodziliśmy Dzień Chłopaka! Jak każdego roku, tak i teraz dziewczyny nie zapomniały o swoich Kolegach i przygotowały dla nich małe upominki. W 1b np. chłopców zaskoczyła... niebieska niespodzianka!



Koleżanki z klasy upiekły im babeczki z napisem *DZIEŃ CHŁOPAKA* i dodały do nich niebieski barwnik. Po zjedzeniu łakoci, chłopcy mieli niebieskie usta, zęby i języki! Nieco zdziwieni patrzyli na swe umorusane twarze i odczytywali umieszczony na tablicy napis:

„Zawsze będziecie naszymi Smerfami!”



PAMIĘTAMY...

Podobnie jak w poprzednim roku, uczniowie naszej szkoły opiekują się cmentarzem w Piaszkowie, gdzie jest pochowanych 240 żołnierzy polskich, którzy polegli w walce z okupantem hitlerowskim w dniach 12 i 13 września 1939 r. W sobotę 26 października zgrabiliśmy tam bardzo dużą ilość liści. Kilka osób czyściło też krzyże. Po skończonej pracy na grobach postawiliśmy znicze, a pod tablicą pamiątkową złożyliśmy kwiaty.

WYBORY DO SAMORZĄDU SZKOLNEGO

Wybory samorządowe w roku szkolnym 2013/2014 odbyły się w naszej szkole pod koniec października. Już od 20 października dawało się zauważyć na korytarzach liczne plakaty promujące kandydatów na stanowisko przewodniczącego szkoły. Cała rywalizacja toczyła się między *Krzysztofem Wiśniewskim i Pauliną Kamińską* (oboje z klasy III b). Każde z nich miało możliwość zaprezentowania się przed szerszą publicznością w czasie debaty przedwyborczej, która odbyła się 25 października w auli szkolnej. Wszyscy uczniowie mieli wtedy szansę dowiedzieć się czegoś więcej o osobach, na które będą głosować. Mogli zadawać im pytania i wysłuchać ich programów wyborczych. Kandydujący szczegółowo opisali swoje plany na przyszłą działalność, a głosujący mieli czas do 28 października, aby zastanowić się nad kwestią oddawanego głosu. Wtedy to, pod czujnym okiem komisji wyborczej oddelegowanej do tego celu przez opiekuna wyborów - pana Krzysztofa Głogowskiego, miały miejsce wybory. Członkowie komisji, po dokładnym przeliczeniu wszystkich głosów i uzyskaniu podpisu od nadzorującego wybory, we wtorek 29 października ujawnili wyniki głosowania, z których jasno wynikało, że nową przewodniczącą szkoły będzie w tym roku *Paulina Kamińska*, jej zastępcą *Anna Nowakowska*, a szkolnym skarbnikiem *Jan Kościan*.

Gratulujemy i życzymy wielu sukcesów!